Cena numeru tylko mk. 5.

Rok III Sobota dnia 23 Lipca 1921 roku. №. 130.

Kurjer Częstochowski

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNO LITERACKI

PRENUMERATA WYNOSI
z odbieraniem w Administracji miesięcznie **150** mk., z odnoszeniem i z przesyłką pocztową **170** mk.
Adres Redakcji i Administracji: CZĘSTOCHOWA UL. N. P. MARJI 41.
Teelgraficznie KURJER—CZĘSTOCHOWA Telefon Nr. 4.

CENY OGŁOSZEN
Pierwsza strona za wiersz jednoszpaltowy lub jego miejsce **25** marek druga i trzecia **20** mk, czwarta **15** mk, za wiersz nonparelowy
Ogłoszenia w tekście przed kroniką i pod telegramami **25** mk., za wiersz Nekrologi mk. **20**, za wiersz. Drobne ogłoszenia, po mk. **5** za wyraz.

Redakcja i Administracja otwarta codziennie od godz. 9 rano do 7 wiecz. — 1 — Nadesłanych rękopisów, z wyjątkiem zastrzeżonych, Redakcja nie zwraca.

Na zasadzie uchwał Zjazdu Związku Prasy Prowincjonalnej, **wszystkie komunikaty instytucji prywatnych i społecznych podlegają opłacie**
Każda nowa podwyżka taryfy obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Ropiejąca rana.

Częstochowa, 22. 7. 21 r.

Są sprawy, które przeciętnego Polaka przyprawiają o nerwowy skurcz mięśnia sercowego tem przykrzejszy, że w całej naszej świadomości narodowej przyznajemy, że powodowany jest bezprzykładną, urągającą wszelkiemu poczuciu sprawiedliwości ludów, krzywdą, jaką narodowi polskiemu usiłują wyrządzić. Taką jest sprawa Wilna.

Jeżeli się porówna stanowisko nasze, wyrażone czynnie oddaniem bez wystrzału prawnie do nas należących 4 północnych powiatów Suwalszczyzny, ze stanowiskiem Litwy Kowieńskiej, wyciągającej chciwą dłoń po Wilno i ziemię Wileńską, tak polską historycznie i kulturalnie, jak najrdzenniejsza część Wielkopolski, Mazowsza lub ziemi Krakowskiej, to w płaszczyźnie porównania wyglądamy jak skrajni idealiści wobec rzezimieszków miedzynarodowych. Zbratani wiekową dolą i niedolą z narodem litewskim nie wyzbyliśmy się najtkliwszych uczuć bratniej miłości ku niemu i zrozumieć nie możemy oceanu bezbrzeżnej nienawiści watemanów i kunigasów leśnych, zahypnotyzowanych w niedawnej przeszłości potępieńczą polityką moskiewskich rusyfikatorów, a dziś ich prawych spadkobierców — kulturtroegerów berlińskich, którzy to watemani i kunigasi pragnienie nasze zakończenia w sposób rozumny sporu granicznego odrzucają z cynizmem macherów politycznych. Nawiązane rokowania polsko litewskie spotkały się z naszej strony z jedynie możliwą i sprawiedliwą propozycją, aby rezultat negocjacji o wzajemne rozgraniczenie w ostatecznej instancji poddać ocenie i woli miejscowej ludności, t. j. Sejmu Wileńskiego. Nic chcieliśmy tam, gdzie chodzi o żywy naród, autochtonicznie zaludniający sporne ziemie, aby naród ten i wola jego nie zostały wzięte pod uwagę. Takie stanowisko nasze, zgodne z duchem panujących czasów, nabiera blasku bezstronności politycznej i jest wyrazem czystego sumienia narodowego. Jest nie tylko oznaką zbożnej woli naszej do zgodnego współżycia z Litwą kowieńską ale i oddaniem należnej ludowi wileńskiemu swobody wyboru i w konsekwencji samodzielnego rozstrzygnięcia o losie swoim.

Pod tym warunkiem zgodziliśmy się kontynuować w Lidze Narodów oddawna wszczęte rokowania. Kowno odpowiedziało odmownie. Jak kukiełka w rękach zamaskowanej koalicji antypolskiej, wymachuje nawet drewnianym pałasikiem i coś tam pokrzykuje.

My prawie nie chcemy tego widzieć. Widzimy natomiast, kto stoi za Kownem. Dostrzegamy rysy tych samych postaci, które z zimną krwią, a chytrze mącą wodę na Górnym Sląsku, zalewając usta powstańcowi górnośląskiemu. I miara nieprawości politycznej Europy jest nam przykra i wstrętna. Co więcej: jest bolesna, jak powolne obracanie świdrem w ranie ropiejącej.

Ale poczucie sprawiedliwości i praw należnych nam, jest silniejsze. Naród, sercem zrośnięty z Wilnem, za wygraną nie da. Jątrzenie sprawy wileńskiej, miecz Damoklesa nad Wilnem zawieszony, wywołają skutek przeciwny. W sprawie tej kompromisu z szachrajstwem politycznem zawierać nie będzemy i tylokrotnie wyrażona w odezwach, petycjach i t. p. wola ludu wileńskiego należenia do Polski na zasadach organicznego zespolenia, uszanowana być musi.

—szakowski.

Żelazny sojusz.

Nawet dyszące i dławiące się nienawiścią do nas berlińskie pisma musiały to przyznać, że polsko-francuskie spółdziałanie militarne, dzielność kilku generałów polskich zgrupowanych koło Weyganda i jego sztabu, poryw bohaterski młodzieży i inteligencji uratowały Europę. Polsko-francuskie spółdziałanie. A czyż do tej przyjaźni nie wzywały jednego i drugiego narodu wszystkie wielkie duchy i umysły polskie i francuskie, na przestrzeni kilku wieków historycznych. Nie będziemy tu recytowali głosów polskich, bo na te chyba w ostatnich latach dostatecznie wskazywano, ale korzystając z okazji przytoczymy kilka dotąd zdaje się nieznanych ogółowi głosów wielkich Francuzów. Z Montslembertem i Lammenem Krasiński był w zażyłych stosunkach w domu Ankwiczów. I oto co pisał Montalembert:

„Polska zginąć nie może, cokolwiek przeciw się pocznie, nie ulegnie ona, co wczoraj działała, jutro rozpocznie na nowo, co przed piętnastu laty zrobiła, to znowu zrobi za lat piętnaście: zato, co zniosła przed laty ośmdziesięciu, po szuka odwetu za lat ośmdziesiąt, i słuszność będzie po jej stronie."

Wielki historyk, w którym rozczytywał się Krasiński, Michelet tak sformułował spółdziałanie francusko-polskie, które w r. 1920 uratowało Europę przed wielkim reformatorem... z Mongolji.

„Francja była zawsze żołnierzem cywilizacji, a w czasie gdy Francja pracowała nad idejami filozoficznemi, z których wyjdzie przyszła ludzkość, Polska strzegła granicy".

Ale może najpiękniej wyraził to wielki pogrobowiec romantyzmu w swych gorzkich „Chants du crepuscule" wierszem.

Prozą zaś w listach z Belgji, z wygnania pisał V. Hugo co następuje:

„Dwa tylko narody wśród wszystkich od czterech wieków pełniły w cywilizacji europejskiej służbę bezinteresownie. Te dwa narody to Francja i Polska. Francja rozpraszała ciemności, Polska odpierała barbarzyństwo (La France dissipait les ténébres, la Pologne repoussait la barbarie). Naród francuski był misjonarzem cywilizacji w Europie, naród polski był jej rycerzem. Gdyby naród polski nie był spełnił swego zadania, takze naród francuski nie zdołałby się wywiązać ze swojego."

Ale to byli poeci, intelektraliści, myśliciele, powie ktoś, nie przykładajacy zbytniej wagi ni do politycznych wizji Trłstoja, ni do uczuciowych wybuchów V. Hugo. Ale czy na przestrzeni czterech wieków historycznych są także głosy realnych polityków, które stwierdzałyby że lazny musialjansu Polski z Francją? I tu znów nie będziemy powtarzali oświadczeń i enuncjancji już tylokrotnie cytowanych, ale powołamy się na mało znany głos tak gienialnego męża stanu i finansisty, jak Colbert... W liście do Ludwika XIV jest taki ustęp:

„Oświadczam Waszej Królewskiej Mości, że uczta zbyteczna, która kosztuje trzy tysiące funtów, sprawia mi przykrość niezmierną, ale gdy chodzi o miljony złota dla Polski, sprzedałbym całe swe mienie, dałbym w zastaw majątek żony i dzieci, a gdyby trzeba było, chodziłbym pieszo całe życie, byle dostarczyć tej pożyczki."

Jak na zimnego ekonomistę bije z tych słów egzaltacja gorąca, mająca zresztą swoją analogję w równie gorącej egzaltacji, z jaką nasz wielki ekonomista i mąż stanu, S. Staszic pisał ongiś o układzie handlowym Polski z Francją...

Otóż to wszystko, tych kilka wybranych przykładów, mniej zdaje się znanych, mimochodem należało sobie znów przypomnieć.

Jak w bajce.

Nie wszystkich przeżarł egoizm. — Wspaniały zapis na cele kultury polskiej. — Ognisko wiedzy.—Piękny pałac i ogród włoski.— Oby tylko reforma rolna.

Piękny przykład do naśladowania w tych czasach powojennej deprawacji i wybujałego egoizmu pozostawiła zmarła w dniu 3 lipca 1921 r. właścicielka dóbr Boguchwały i Lutoryża, ś. p. Wanda z Zawadzkich Suszycka. Oto cały swój majątek nieruchomy, składający się z dóbr Boguchwały, Lutoryża i Lutoryża Części, położony w powiecie rzeszowskim, a obejmujący przeszło 1400 morgów najlepszej ziemi, zapisała powstać mającej Fundacji imienia Zenona i Wandy Suszyckich, której celem ma być popieranie wiedzy agronomicznej w Polsce przez dostarczanie profesorom najwyższych polskich uczelni rolniczych środków do kształcenia się za granicą i do wydawnictw dzieł z dziedziny agronomji, oraz przez danie im możności przeprowadzenia prób i doświadczeń praktycznych na roli.

Państwo par excellence rolnicze, jakiem jest Polska, potrzebowało właśnie takiego poparcia, bo nasze istniejące zakłady naukowe rolnicze zbyt szczupłą posiadały dotację, aby nauczyciele mogli swą wiedzę rolniczą rozszerzyc, lub praktycznie wypróbować swe siły. Zapis ten, reprezentujący wartość przeszło stu miljonów marek polskich, położy podwaliny pod pepinierę ciała profesorskiego agronomicznego, umożliwi mniej zasobnym adeptom nauki agronomicznej dalsze studja za granicą i da im szerokie pole do doświadczeń praktycznych.

Majątki fundacyjne położone przy torze kolejowym Jasła-Rzeszów i drodze rządowej do Rzeszowa wiodącej, w centrum Małopolski, zagospodarowane świetnie i obfitujące w wyborowy inwentarz żywy i martwy — staną się ogniskiem, skąd wiedza rolnicza polska promieniować będzie na całą Polskę ku pożytkowi przyszłych pokoleń.

Wspaniały pałac z wieku XVII budowany jeszcze przez książąt Lubomirskich o licznych pokojach i cudownej galerji wspartej na 9 arkadach, z rozległym widokiem na zieloną dolinę Wisłoka, ku któremu opada terasami o murowanych kondygnacjach włoski ogród dworski—da wygodną siedzibę profesorom naszych szkół agronomicznych, którzy tu będą mogli spędzać wakacje, lub pracować na stacjach doświadczalnych.

Powołaniem do życia tej fundacji postawiła sobie ś. p. Wanda Suszycka pomnik aere perennius i przysłużyła się Ojczyźnie. Oby jej przykład znalazł naśladowców.

Obawiać się jedynie należy, by to dzieło jej życia nie zostało zniweczone przez reformę agrarną.

—[o]—

Ratujmy zboże dla siebie.

Bardzo ważną i poruszoną już w naszem piśmie sprawę zabezpieczenia się przed potajemnym wywozem zboża zagranicę podnosi „Gazeta Poranna", pisząc:

„Na zboże polskie czyhają dwaj sąsiedzi: wschodni i zachodni.

Niemcy, pozbawione swego spichlerza, jakim było W. Ks. Poznańskie, poznańskie, potrzebować będą ogromnej ilości zboża dla wyżywienia swej ludności. Na rynkach zamorskich spotkają się z konkurencją Anglji i Francji, posiadających lepszą od Niemiec walutę. Natomiast na rynku polskim, dzięki wy śrubowaniu marki niemieckiej w stosunku do polskiej, Niemcy zjawiają się jako niebezpieczny dla nas konkurent. Oczywiście **działać tu będą nielegalnie.**

Ale, od czegóż wielomiljonowa, zazaprawiona we wszelkich praktykach smuglerskich ludność żydowska? 7 000 mk. polskich za korzec żyta, 15,000 mk. za „parę", (korzec żyta i pszenicy), co na walutę niemiecką oznacza mniej niż 280 i 600 mk. za centnar metryczny, to dla Niemców zbyt ponętna gratka, bo oznacza nabywanie zboża polskiego niemal zadarmo. Dlatego **użyją oni, nie niewątpliwie, wszelkich sposobów i sposobików,** by za cenę swych papierków markowych, cieszących się wielkim popytem wśród naszej „mniejszości narodowej", ściągnąć do siebie jaknajwięk sze ilości zboża **y naszych spichchrzów i zagród.**

Drugi nasz sąsiad—Rosja, która niegdyś zbożem swem żywiła „połowę Europy" która przed wojną zasypywała zwem ziarnem i mąką całą Kongresówkę, stwarzając nieznośną konkurencję dla rolnictwa tutejszego, Rosja obecna pod „rajskimi" rządami bolszewików doszła do zupełnej katastrofy aprowizacyjnej i w całych wielkich okręgach niema co jeść już dzisiaj, w okresie sprzętów.

Rosja sowiecka tak samo, jak nasz sąsiad zachodni—Niemcy, łapczywie czyhać będzie na zboże ofiarując nam za nie to samo co i sąsiad zachodni—papierki.

I znowu bolszewicy mają w dążeniu do wyłudzenia polskiego zboża potężnego sprzymierzeńca w ludności żydowskiej Polski, która za pięćsetrublówki, zwłaszcza nowiuteńkie, „z chrustem", wprost z pod stempla bolszewickiego wyszłe, gotowa jest **wywieźć ostatnie ziarno zboża z Polski".**

Tem słuszniej „Gazeta Poranna" nawołuje do czujności nietylko władze, ale i społeczeństwo:

„Należy uświadomić jaknajszersze masy o zbrodniczości przemycania zboża polskiego zagranicę. W szczególności **należy odwołać się do pracowników kolejowych,** wskazując na to, że każdy korzec zboża przemycony zagranicę to zamech na wyżywienie ich samych i ich rodzin. **Do walki z przemytnictwem zbożowem,** które niewątpliwie będzie usiłowało rozwinąć się zarówno na wschodniej, jak na zachodniej granicy naszej winno wystąpić całe społeczeństwo polskie, wszystkie czynniki, rozumiejąc **grozę ogłodzenia kraju przez niesumiennych spekulantów".**

Kronika.

Nauczyciele-emeryci.

W niektórych dziennikach warszawskich pojawiła się wiadomość, że emerytowani nauczyciele ludowi nie będą objęci regulacją uposażenia emerytalnego na zasadzie polskiej ustawy emerytalnej.

Wobec tego Ministerjum Skarbu stwierdza, że pojęciem emerytowani funkcjonarjusze byłych państw zaborczych zamieszczonem w art. 43 projektu rządowego ustawy emerytalnej, dyskutowanym obecnie w Sejmie Ustawodawczym objęci są w zasadzie także byli nauczyciele szkół ludowych (szkół powszechnych), we wszystkich trzech byłych zaborach. Bliższe szczegóły i warunki przejęcia tego ciężaru na skarb państwa określą odnośne międzypaństwowe umowy rozrachunkowe.

Wolny hagdel ziemiopłodami

Ukazał się numer 63 „Dziennika Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej", zawierający między innemi ustawę sejmową o wolnym handlu ziemiopłodami, która wobec tego weszła już w życie.

Wino na lekarstwa.

Zarząd Polskiego Powszechnego Towarzystwa Farmaceutycznego wysłał protest do ministerjum zdrowia przeciw „sławnemu urzędowi przywozu i wywozu", zarzucając temu urzędowi, że niesłusznie zabrania sprowadzania z zagranicy artykułów niezbędnych w lecznictwie, głównie zaś wina i kakao, bez których wiele koniecznych preparatów nie można sporządzić. Tymczasem firmy handlowe, nie dla celów sanitarnych, lecz jedynie -- konsumcyjnych, otrzymują zezwolenia na przywóz wspomnianych artykułów.

Z Rady miejskiej.

W ub. czwartek o godz. 8-ej i pół po południu odbyło się posiedzenie Rady miejskiej.

Na wstępie p. Misiorowski zgłosił protest przeciw głosowaniu, jakie odbyło się na poprzedniem zebraniu nad wnioskiem r. Federmana, które to głosowanie było nieformalne ze względu na brak quorum radnych. Wobec czego r. Federman o postawienie nieformalnie przyjętego wniosku na porządek dzienny następnego posiedzenia.

Dalej przystąpiono do punktu pierwszego obrad ustalenia normy opłat na rzecz miasta od ładunków kolejowych. Statut przewiduje opłaty na rzecz miasta w wysokości 10 mk. za 100 kilo przywożonych towarów za pośpiesznym frachtem i po 5 mk. od 100 kilo przywożonych towarów (nie wyłączając wegla) za frachtem zwykłym.

Po dłuższej dyskusji, w której zabierali głos rr. Włosiński, Smuga, Misiorowski, Stiller, Federman i inni — wniosek magistratu został większością głosów przyjęty.

Następnie przyjęto bez dyskusji wniosek magistratu w sprawie bezpłatnego wydzierżawienia na lat 30 budynku przy ul. św. Barbary 13 dla P. A. K. P. D., w celu urządzenia tamże centrali Kropli mleka.

Sprawa przepisów dla rowerzystów wywołała ożywioną dyskusję, gdyż magistrat opracował obszerny statut dla rowerzystów, który przewiduje wszelkie ewentualności: trzymanie nóg na pedałach zapalanie latarek, jeżdżenie po tej a nie innej stronie ulicy, zakaz jazdy między szynami, etc. Po dyskusji, w której szereg radnych wypowiedział się przeciw policyjnemu projektowi, wniosek odesłano z powrotem do magistratu z zastrzeżeniem, aby wydano mniej skomplikowane przepisy i dozwalające na jazdę brzegiem Alei i trotuarów niebrukowanych (jak np na ul Jasnej, Humbertowskiej i innych)

Ponowny wniosek Magistratu w sprawie sprzedaży mięsa w niedziele, wobec poprzedniego zadecydowania tej sprawy został na wniosek r. Misiorowskiego odrzucony.

Na tem obrady zakończono.

Strzały na ulicach.

Przed kilku dniami pisaliśmy o strzałach w nocy na ulicy Centralnej. Dziś notujemy drugi wypadek.

Oto w nocy onegdajszej rozbawione towarzystwo wracało do domu. Wśród towarzystwa tego znajdował się niejaki pan Józef, który pomimo usilnych próśb kilkakrotnie strzelał na wiwat.

Czas położyć kres podobnym strzelaninom, które mogą bardzo smutnie się skończyć nietylko dla strzelających, ile dla pogrążonych we śnie spokojnych mieszkańców miasta.

Czy znów strajk powszechny?

Dąży do tego P. P. S.

W lokalu Związków Zawodowych w Łodzi, odbyło się zebranie delegatów robotników przemysłu włókienniczego. Pierwszy przemawiał poseł Szczerkowski (P.P.S.) drugi zaś Danielewicz (N. P. R.) Obaj mówcy uderzali na milczące stanowisko fabrykantów, który nie chcieli pertraktować z robotnikami.

Poseł Szczerkowski nawoływał do rozszerzenia strajku i zaproponował, by zwrócono się do Centralnego Związku w Warszawie z wezwaniem do proklamowania strajku na kolejach, w gazowni, w

NA MARGINESIE „KURJERA".

Cicho, cichutko... Brzmi to, jak walczyk w piosence kabaretowej, jak bojaźliwy pocałunek na śnieżnem liczku kochanki, jak szmer krynicznego strumyka po kamieniach górskich... lecz nie: to jest metoda usuwania ministrów przez prezesa Witosa. Ten arcymistrz taktyki sejmowej zylastą ręką gospodarza, ale jak jedwabnie, miękko i bez trudu pozbywa się współpracowników, nieodpowiadających pewnej linji politycznej. Wprawdzie pamiętamy pełen prostoty zwrot retoryczny kierownika rządu „o potrzebie rozszerzenia podstawy parlamentarnej" rządu, ale tak się jakoś złożyło, ze nowomianowany minister sprawiedliwości nie jest parlamentarzystą, minister pracy i opieki społecznej—takoż, zaczem minister spraw zagranicznych itd. Pięknego i budującego powagą założenia nie zdołano zrealizować zapewne dlatego, że „dobremi chęciami" jest piekło wybrukowane.

W finezji posunięć taktycznych prześcignięto dotychczasowe wzory ze swobodą i lekkością uczestnika wesela krakowskiego, który, uniesiony szałem ambicji, gotów raczej pozwolić nogi rumakom po łamać, byle być na przodzie.

Obyśmy nie znalezli się w rowie przy drozonym. —szakowski.

SELMA LAGERLÖF. 68)

Dziwy Antychrysta.

Raz prosiła go, aby ją oprowadził po opustoszałym gmachu klasztornym. Zwiedziła wszystko, od strychu do piwnic. Przypatrując się tym celom z wybielonemi ścianami i zakratowanemi oknami — wpadła na dziwaczny pomysł. Poprosiła bowiem Gandolfa, aby zostawił ją samą w celi.

— Teraz jestem uwięziona — zawołała, gdy furtjan się oddalił. I próbowała drzwi, dotykała krat żelaznych.

— Tak. Z pewnością jestem zamknięta. A więc to tak wygląda być uwięziona. Puste ściany — grobowa cisza dokoła.

Nagle przyszła jej myśl do głowy, że Gandolfo może nie przyjść zupełnie, aby ją wypuścić. Może go ktoś zawołać, może zachorować nagle, może w ciemnym korytarzu upaść także i zabić się na miejscu: mogło wydarzyć się tyle innych jeszcze wypadków, które przeszkodziłyby mu wypuścić z celi Micaelę. A w do datku nikt nie wiedział, gdzie ona się znajduje — nikt nie wpadłby na domysł, aby ją szukać w celi. Godzina takiej samotności mogłaby ją przyprawić o utratę zmysłów.

I ujrzała przed sobą widmo głodu — mękę długiego, powolnego konania. Przez nieskończenie długie godziny walczyłaby z bojaźnią, nasłuchując, czy nie zbliżają się zbawcze kroki. Jakżeby chętnie krzyczała — jakby wstrząsała drzwiami — wapno paznogciami ze ścian zeskrobywała — kraty gryzła zębami. A gdyby ją wreszcie odszukano leżałaby bez życia i wkrytoby wszędzie ślady, że chciała wydostać się z więzienia.

„Ale ostatecznie dlaczego Gandolfo nie wraca? Przecież minął już kwadrans, może pół godziny, odkąd sama siedzi w celi zamknięta"!

Właściwie zaś Gandolfa nieobecność trwała zaledwie pięć minut.

— „A więc to tak wygląda być więźniem? Takie życie jest udziałem Gaetana?!"

Wydostawszy się na świeże powietrze — zaczęła szlochać.

W chwilę potem, gdy znaleźli się w otwartej łoggi, Gandolfo ukazał Micaeli dwa okna zasłonięte zielonemi żaluzjami.

— Czy tam kto mieszka? — zapytała.

— Tak, pani — rzekł Gandolfo — mieszka tam człowiek, który wychodzi w nocy i nigdy z nikim nie rozmawia.

— Czy obłąkany?

— Nie. Ma taki rozum, jak pani i ja. Ale powiadają, że musi ukrywać się, bo jest przez rząd ścigany.

Micaela zaczęła interesować się tajemniczym człowiekiem.

— Jak się nazywa?

— Ja nazywam go panem Alfredem.

— Skąd dostaje jedzenie?

— Ja gotuję.

— A ubranie? Bieliznę?

— Także ja mu dostarczam... Przynoszę mu też książki i gazety.

Micaela zamyśliła się trochę. Potem, podając mu kwiat róży, trzymanej w ręku, rzekła:

— Połóż tę różę na tacy, niosąc jedzenie swojemu więźniowi.

Od tego czasu Micaela codziennie posyłała kilka drobnostek tajemniczemu człowiekowi: czasami kwiat, czasami książkę — innym razem trochę owoców. Sprawiało jej to wielką przyjemność. Wyobrażała sobie, że czyni to dla Gaetana!

W dniu wenty Micaela od wczesnego ranka była w klasztorze.

— Mój Gandolfo — rzekła — idźże do twojego więźnia i zapytaj, czy nie zechciałby uczestniczyć w dzisiejszej uroczyści.

Gandolfo wkrótce wrócił z odpowiedzią.

— Kazał serdecznie podziękować. Przyjdzie.

Micaela była zdziwiona, bo nie wyobrażała sobie, aby tajemniczy człowiek decydował się na wyjście ze swojej kryjówki: propozycję swoją uważała tylko za grzeczność do niczego nie obowiązującą.

Za chwilę Micaela, wydając jakieś polecenia na dziedzińcu klasztornym, ujrzała po nad sobą otwierające się okno, w którem stanął przyjemnej powierzchowności, średniego wzrostu mężczyzna.

— To nasz tajemniczy człowiek! — szepnął Gandolfo.

Micaela czuła się niezmiernie szczęśliwą, że temu człowiekowi dała wolność i wybawienie. Czuła coś więcej jeszcze. Ludzie, którzy nie posiadają fantazji nie zdołają pojąć tego. A jednak tak było: przez cały dzień chodziła drżąca z niecierpliwością, oczekując wieczora; myślała, jak ma się ubrać, bo wciąż zdawało jej się, że oczekuje Gaetana.

Donna Micaela miała zbyt wiele do czynienia, aby wciąż oddawać się marzeniom. A przez ten cały dzień spotykały ją niespodzianki.

Najpierw od starego zbója z góry Etna, Falco Falcone, odebrała list następujący;

„Kochana przyjaciółko, donno Micaelo! Usłyszawszy o twoim zamiarze budowania kolei na Etnie, uważam za właściwe zawiadomić cię, że ja nie życzę sobie, aby coś podobnego się stało. Mówię ci otwarcie, abyś niepotrzebnie nie męczyła się i niewydawała napróżno pieniędzy.

Jaśnie wielmożna i wysoko urodzona signorino — pozostaję

twoim pokornym sługą

Falco Falcone.

Passdsore, mój siostrzeniec, pisał niniejszy list.

(d. c. n.)

Z dnia.

BODAJ-ŻE TO!...

Też nie kpiny, nie przelewki...
Wciąż furkoczą chorągiewki —
Przystrojone grody wkoło,
Hej, wesoło-ż nam, wesoło!...

Czy pogoda, czy szaruga, — uroczystość jed na, druga, trzecia, czwarta i tam dalej,—jedna w polu, druga w sali. Jako ptactwo wpośród błoni, jedna drugą chyżo goni. Zróżowione płoną twarze, wkrąg budują się ołtarze: rżną mazurki, huczą roty, wśród podnieceń i ocho ty. Defilady, sunąc żwawo, mkną na lewo i na prawo i znów śpiewy, hymny, mowy—roz- marzone serca, głowy!... Jadą posły, naczelni- ki, — wrzaski, rwetes, tumult, krzyki! kroplą mrówki bycze franty, aż dziwują się aljanty.. Widowiska dla uciechy,—drepczą szkoły, idą cechy, — liść bobkowy leci z góry, — huk, gwałt, piski, aż drżą mury!

I tak ciągle i tak stale,
Bawimy się doskonale!
Lśnią wstążeczki, pachną kwiaty,
Bodaj-że to kraj bogaty!...

Eszet.

---

tramwajach, w zakładach użyteczności publicznej, oraz w fabrykach prywatnych. Ze względu na pertraktacje, które dzisiaj mają się rozpocząć, wstrzymano się od urzeczywistnienia tego zamiaru, uzależ- niając dalszą swoją taktykę od wyniku konferencji. Inni mówcy radykalni byli zdania, że nie należy oczekiwać odpowie- dzi fabrykantów, lecz zwrócić się do Cen tralnego Związku, by ogłosił strejk po- wszechny.

O posiedzeniach Rady miejskiej.

W Częstochowie pp. radni zbyt mało interesują się posiedzeniami Rady miej- skiej. Raz lub dwa razy miesięcznie, w kronice życia Częstochowy ukazuje się wzmianka, że „z powodu braku quorum posiedzenie Rady miejskiej nie odbyło się" i na tem niemal działalność Rady miej- skiej się kończy. „Następne posiedzenie odbędzie się bez względu na ilość przy- byłych radnych". Fakt ten świadczy naj- dobitniej, że większość spraw miejskich, załatwiana jest w obecności bardzo małej ilości ojców miasta. W chwili obecnej, gdy gospodarka miejska wymaga jaknaj- większego napięcia sił, zainteresowanie się temi sprawami winno być duże, ze strony radnych i obywateli Częstochowy. Ileż spraw jest do załatwienia w Często- chowie. A każdy miesiąc, ba, nawet ty- dzień, sprowadza straty dla miasta i ka- sy miejskiej.

Trudno wytłomaczyć opieszałość na- szych radnych pod tym względem. Wszak wyborcy zaufali im dobro miasta. Wszak wyborcy powiedzieli: oddajemy gospodar- kę miasta w wasze ręce.

Uważamy jednakże, że mieszkańcy sami powinni również przybywać na po- siedzenia Rady miejskiej, dając tym do- wód, że sprawy miejskie nie są im obo- jętne i że obserwują działalność swych radnych. Dotychczas galerja dla publicz- ności, stale świeciła pustkami.

Czytelnik,

Z dyrekcji kolei.

Ostrzega się pasażerów, jadących po- ciągami przed wyzyskiem chłopców buf- towych, którzy pobierają podwójne ceny za podawane do wagonów produkty, a mianowicie piwo 30, biorą 60 mk., ka- napki 30, biorą 45, ciastka 20 biorą 30 itd. Ze skargami należy zwracać się do dyżurnego zawiadowcy prosząc o sformo- wanie protokółu.

40 miljonów w płomieniach.

Zgubne skutki magazynowa- nia waluty przez wieśniaków.

Do „Ziemi Lub." donoszą z Zembo- rzyc, że pastwą pożaru w Zemborzycach padły prócz zabudowań gospodarskich także nagromadzone u naszych wieśnia- ków i nieproduktywnie u nich ukrywane zapasy pieniężne i to tak w naszej wa- lucie, jakoteż i zagranicznej.

U jednego tylko z gospodarzy spaliło się jak nam donoszą 40.000.000 (czter- dzieści miljonów) w samej tylko walucie. Najwyższy czas zabrać się do pracy nad uświadomieniem naszego ludu, ażeby w końcu zrozumiał, że takie nieproduktywne gromadzenie pieniędzy nietylko państwu przynosi szkodę, lecz również i temu, który je gromadzi, gdyż nie daje mu żadnych procentów i naraża go na mo- żliwość utraty, nagromadzonych kapita- łów czy to z powodu kradzieży, czy też ognia, czy innych podobnych przyczyn.

Rabunki w polach.

Rabunki w polach pod Częstochową, uprawiane przez wyrostków szerzą się gwałtownie. Oczywiście czynią to nocami. Właściciele pól winni pilnować swego majątku, by uchronić dobytek przed nie- proszonymi gośćmi.

Najświeższe wiadomości

Niebezpieczne położenie na Górnym Śląsku.

WARSZAWA, 22.7 Tel. wł. Biuro Re utera dowiaduje się ze sfer urzędowych, że do angielskiego urzędu spraw zagra- nicznych wpłynęło żądanie p. Heralda Stuarta, przedstawiciela rządu angielskie- go komisji sojuszniczej w Opolu, stresz- czające się w tem, że pośród członków komisji w Opolu panuje przekonanie, że każda dalsza zwłoka w uregulowaniu spra wy Górnego Śląska spowodować może wytworzenie się na Górn. Śląsku bardzo niebezpiecznego położenia.

Burza na G. Śląsku zbliża się.

Prowokacyjna postawa Or- geschu.

BYTOM. Oznaki zbliżającej się burzy niemieckiej na Górn. Śląsku mnożą się. Do Krapkowic i okolicznych wsi przyby- ło około 3000 orgeschowców, którzy roz dali okolicznej niemieckiej ludności broń i amunicję. Przybyłe oddziały wojsk koa licyjnych orgeschowcy przyjęli demonstra cyjnymi okrzykami oraz śpiewami: „Det- schland über Alles". Restauratorzy wzbra niali się wydawać posiłku żołnierzom francuskim, a policjanci niemieccy rzuci- li się na te wojska z białą bronią. Kilku nastu żołnierzy koalicyjnych odniosło rany.

Litwini wystąpią czynnie przeciw gen. Żeligigowskiemu.

Propaganda w wojsku i spo- łeczeństwie.

WARSZAWA, 22,7. (tel. wł.) Donoszą z Kowna, że Litwini w razie nieprzyznania im Wilna i Wileńszczyzny przez czyn niki międzynarodowe, zdecydowani są wy stąpić czynnie przeciwko generałowi Że- ligowskiemu. W tym celu rozpoczęto sze roką propagandę w społeczeństwie i woj- sku. W ostatnim czasie przybywają do oddziałów wojskowych delegaci sejmowi, namawiający żołnierzy do wojny z Żeligow- skim, z którym, jak twierdzą Litwini, da dzą sobie radę, ponieważ Polska skrępo- wana umową suwalską, nie będzie mogła przyjść mu z pomocą.

Zwołanie Rady krajowej.

WILNO, 22.7. (tel. wł.) W najbliż- szych dniach ma być zwołana przez gen. Żeligowskiego rada krajowa, w skład któ rej wejdą członkowie ciał samorządowych i ewentualnie przedstawiciele interesów poszczególnych warstw ludności, oraz u- grupowań zawodowych.

Celem zgromadzenia się ludności Li- twy środkowej w stosunku do zagadnień chwili obecnej, związanej z uchwałami Li gi narodów w Genewie.

Niemieckie transporty broni.

WILNO, 22.7. (tel. wł.) Z Kowna do- noszą: Niemcy nadal zaopatrują Litwi- nów w materjał wojenny. Przez Koborty przeszedł w ubiegłym tygodniu większy transport, w ktorym oprócz materjału wojennego znajdowały się szyny wązko- torowe.

Uwięzienie bolszewickich komisarzy

WARSZAWA, 22.7 Tel. wł. Donoszą z Rygi: że garnizon w Pskowie uwięził bolszewickich komisarzy i wysłał do Mo- skwy ultimatum z żądaniami aprowiza- cyjnemi. O podobnych zajściach donoszą również z innych garnizonów.

Amerykańskie warunki pomocy gi- nącej Rosji.

WARSZAWA, 22.7 tel. wł.— „Ukraiń skie Biuro Prasowe" dowiaduje się ze źródła dobrze poinformowanego, że rząd sowiecki zwrócił się w drodze poufnej do rządu Stanów Zjednoczonych z prośbą o przyjście z wydatną pomocą dla giną- cej z głodu ludności.

Rząd amerykański miał podobno uza- leżnić pomoc od bezwzględnego przyjęcia i wykonania następujących warunków:

1) **Natychmiastowe przywró cenie swobód konstytucyj- nych**, a w pierwszym rzędzie swobody osobistej i prasy.

2) **Natychmiastowa zupełna demobilizacja czerwonej ar- mji**, w miejsce której ma być dla ochro ny porządku utworzona milicja lokalna.

3) **Natychmiastowe zarzą- dzenie wyborów do konsty- tuanty.**

4) **Swobodny powrót wszy- stkich emigrantów.**

(Nie potrzeba dodawać, że przyjęcie tych warunków położyłoby kres panowa- niu bolszewików w Rosji Przyp. Red.)

Odpowiedź Anglji.

PARYŻ, 22.7. (tel. wł.) Odpowiedź angielska na notę francuską w sprawie powiększenia sił wojskowych na G. Ślą- sku nie została jeszcze ogłoszona. Anglja nie zgodziła się na wysyłkę wojsk na G. Śląsk.

Awantury uliczne w Łodzi.

ŁÓDŹ, 22. 7. (Tel. wł.) „Rozwój" do- nosi, że onegdaj po południu wyległa na miasto pewna grupa robotników fabrycz- nych, która przeciągała przez ulicę Piotr- kowską od strony Górnego Rynku do placu Wolności. Demonstranci zajęli cho- dniki po obu stronach ulicy, spędzając z trotuarów wszystkich przechodniów na środek ulicy, przyczem opornych usuwali gwałtem, obrzucając ich gradem słów obelżywych.

Ze wszystkich cukierni usuwano gości, a właścicielom tych zakładów kazano je natychmiast zamykać. Ten sam los spoty- kał restauracje, sklepy z wędlinami itp.

Wszystkie powozy i dorożki zatrzy- mywano, rozkazując jadącym natychmiast wysiadać, iść dalej pieszo.

Przechodniom wyrywano z rąk laski i łamano w drobne kawałki. Osobom przyzwoicie ubranym, nie wykluczając kobiet, wymyślano od burżujów i wprost wyśmiewano się i szydzono z nich.

Od napaści demonstrantów ochraniał tylko mundur wojskowy i policyjny. Gdy na rogu Piotrkowskiej i Zielonej napad- nięto na śpieszącego dorożką do chorego dr. Goldmana i przemocą wyciągnięto go z powozu, interwenjował przechodzący wówczas delegat robotniczy, który ochro- nił dr. Goldmana od prześladowań i pod jego osłoną dr. G. pojechał dalej.

Awanturnicza demonstracja trwała parę godzin.

Zawiadomiona o ekscesach Komenda policji wysłała natychmiast na miasto od działy policji konnej i pieszej dla przy- wrócenia porządku.

Zdaleka i zbliska.

— Dramat rodzinny.

U mieszkańca w kolonji Dębica, gm. Czermieniki, pow. Lubartowskiego, Aleks. Puzio, spłonęły: stodoła, obora i narzę- dzia rolnicze, ogólnej wartości 353,000 marek. Obok tej straty materjalnej, dotk- nął Puzię straszny cios moralny. Córecz- ka jego, Stanisława, lat 3, znajdująca się wówczas w stodole, stała się pastwą pło- mieni. Strona tragiczna wypadku potę- guje się jeszcze z tym faktem, że sprawcą pożaru był ośmioletni braciszek spa- lonej, który bawiąc się zapałkami, pod- palił zgromadzone w pobliżu siano.

— Ukarana chciwość.

„Gaz. Kiel." donosi: We wsi Dyminy włościanin, Józef K., zakopał 100 korcy ziemniaków, chcąc puścić je na pasek. Odkopawszy je w tych dniach, ku zdu- mieniu swemu ujrzał wszystkie zgniłe i niezdatne do użytku. Korespondent nasz zapytuje, czy taki dobrodziej nie powi- nienby być ukarany grzywną w stosunku do wartości tych ziemniaków.

— Strajk w gazowni war- szawskiej.

Wczoraj rano wybuchł strajk robotni- ków w gazowni miejskiej. Przed tygo- dniem zażądali robotnicy podwyżki w wy sokości od 60 do 70 pr. Z powodu nie- zaspokojenia tych żądań dzisiaj rozpoczę li strajk. Rokowania w toku.

Rozmaitości.

(—) Aresztowanie za „nie- przyzwoitą" tualetę.

Na granicy Stanów Illinois i Wiscon- sin istnieje Zion City (miasto Syon), któ re jest siedzibą wyznawców zmarłego „Eljasza" Dowie'a, proroka. Głową tej pobożnej gminy jest obecnie wielebny W. G. Voliva. Miasto rządzi się zasada- mi komunistycznemi, a przepisy obyczajo- jowe są surowo przestrzegane. Kto nie jest wyznawcą proroka nie może w mieś cie mieszkać.

Policja w Zion City stoi na straży moralności i jest nieubłagana, czego naj- lepszym dowodem, że 21 letnia Lora Joh son z pobliskiego Winthrop Harbour zo- stała zaaresztowana i osadzona w więzie- niu z powodu „nieprzyzwoitej" tualety. Akt oskarżenia — bo sprawę rozstrzyg- nie sąd — zarzuca winowajczyni, że no- si krótkie rękawy, odsłaniające ręce po- wyżej łokcia, bluskę z materjału prawie czystego, wyciętą poniżej karku i oboj- czyków.

Naczelnik policji wstydliwego miasta zaaresztował przestępczynię, w chwili gdy wysiadała z pociągu i na uwagę cnotli- wego stróża moralności publicznej o nie- przystojności swego stroju odparła: „Jak pan będzie płacił za moje suknie, będzie pan mógł rozkazywać mi w co mam się ubierać."

Święto „Madelon".

W małem miasteczku francuskiem Fon tenay-sous-Bois obchodzono uroczyście po raz pierwszy święto słynnej piosenki żołnierskiej „La Madelon", która podczas wielkiej wojny dorównała popularnością chyba Marsyljance i obiegła cały świat dokoła. „Madelon" powstała na początku 1914 r. w Paryżu i z początku nie cie szyła się zbytnią popularnością. Po wy buchu jednak wojny zdarzyło się, że śpie wak zawodowy, który śpiewał ją w je dnej z kawiarni paryskich, dostał się ja ko szeregowiec do 17 pułku artylerji, stojącego wówczas załogą w Fontenau- sous-Bois i tam, w szkole im. Juljusza Ferry'ego, zamienionej wskutek wojny na koszary, zaśpiewał „Madelon" swym ko legom. I widocznie piosenka odpowiadała nastrojowi chwili, bo koledzy-żołnierze śpiewała podchwycili ją z zapałem i nie- bawem „Madelon" była już śpiewana przez całe miasteczko. Wkrótce potem śpiewak ten rozpowszechnił ją w 86-ym pułku piechoty w St. Quentin, a 20 pułk strzelców alpejskich przyjął ją za swą piosenkę pułkową. W obecności mini- strów, marszałków, generałów i tłumów publiczności odsłonięto wmurowaną w ścianę gmachu szkoły im. Juljusza Ferry'ego tablicę marmurową z napisem: „La Madelon est partie d'ici pour foire le tour du monde". (Madelon wyruszą stąd, aby obiecieć świat dokoła). Po odsłonięciu ta- blicy „La Madelon", uosobiona przez je dno z najpiękniejszych dziewcząt miejsco wych, zanuciła słynną piosenkę, a wszyscy obecni podchwycili tak znane słowa i odśpiewali je entuzjastycznie przy akom panjamencie orkiestr.

Redaktor i Wydawca: Adam Paciorkowski, Odbito w Drukarni „Udziałowej"